

*To opowieść o radości i smutku, o afirmacji życia
i wszystkiego, co ono ze sobą niesie. I dobrego, i złego.*

RADEK RAK

BEATA SKRZYPCZAK
EL ROI



LIRA
WYDAWNICTWO

EL ROI

BEATA SKRZYPCZAK

EL ROI

LIRA
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2023

ISBN 978-83-67654-66-1

Hani, najjaśniejszej z gwiazd

Pierwszy raz ujrzałam Santa Compañę* w Nowym Sączu w 2001 roku, kiedy miałam trzynaście lat. Siedziałam na betonowym zadaszaniu schronu, wierząc, że jego korytarze prowadzą aż pod Ścianę Zachodnią w Jerozolimie. Zobaczyłam ją również w 2012 roku w parku San Domingos de Bonaval w Santiago de Compostela w hiszpańskiej Galicji. Od tego czasu stała się wierną towarzyszką moich kroków, choć wiedziałam, że uchodziła za zwiastun śmierci. Otoczyła mnie czule w Nowym Sączu, gdy paliliśmy wszystkie materiały związane z moim prywatnym, rodzinnym śledztwem. Santa Compañá, Procesja Dusz, otulona mrocznymi cieniami, ogrzewała się w blasku niewielkich, migocących świec, wpatrując się czarnymi źrenicami to we mnie, to w ogień. Każdego innego człowieka wysokie,

* (hiszp.) Święta Kompania; tzw. Procesja Dusz zagościła w folklorze Galicji, Asturii i północnej Portugalii. Wędruje po miasteczkach, zwiastuje śmierć starych i chorowitych mieszkańców. Do dzisiaj na niektórych obszarach Galicji zostawia się na drzwiach znaki odstrasżające mitycznych gości.

mroczne postacie w jasnych togach ze szpiczastymi kapturami wystraszyłyby na śmierć. Jednak nie mnie i nie w tym mieście, gdzie po zmroku krążyły o wiele gorsze zmyły, które zatraciły się w gęstwinie przerażających sekretów. Zastanawiałam się, czy mężczyźni, którzy ze mną byli, też je widzieli.

14 października 2019 roku spotkałam się z Adamem i Jonahem, by świętować nienawiść do tego, co zakłócało spokój i próbowało wskrzesić przeszłość. Ogień, który rozpaliliśmy, wznosił się niepokojąco wysoko, tak jakby wszystkie lamente i niewypowiedziany przez ich właścicieli ból wznosiły *tfila* — modlitwę. Żydowskie powiedzenie mówi, że ptaka, którego uwolnisz, możesz złapać ponownie, w przeciwieństwie do słów, które wypuszczone z ust już nigdy nie powrócą. Chciałam, by przeszłość została trwale zapomniana, wchłonięta przez unoszący się popiół, którego pył pokryłby na zawsze rany i błędy. Musiałam zrobić wszystko, by nie udało się jej wskrzesić, by kolejne dni tylko zatapiały niewyraźne wspomnienia coraz głębiej w otchłani. Może właśnie dlatego Procesja Duszy stanęła tuż obok, nucąc *unisono* nieznaną mi galijską melodię. Gdyby Adam je usłyszał, z pewnością do końca życia nie przestawałby ich śpiewać. On jednak wydawał się zamyślony, jakbyśmy wraz z Jonahem stali się dla niego niewidzialnymi upiorami. Wpatrywał się w ogień, w którego blasku jego męska twarz przybierała o wiele mroczniejsze oblicze.

Pomału dorzucaliśmy kolejne kartki do płonącego stosu, nasze ręce wykonywały pewny siebie, rytualny taniec, a przecież na podstawie zebranych materiałów można by

napisać niejedną książkę. O zagładzie, o mieszkańcach Małopolski żydowskiego pochodzenia, o nazistowskich katach okazujących miłosierdzie i tych, którzy zabijali bez opamiętania. Powieści o raniących dłonie owocach czernicy i cieniach podążających za naszymi melodiami. Żegnałam się z każdą z tych historii bez słów, jednocześnie wpatrując się w Kompanię Duszy, ukazującą się wyłącznie tym, którzy w niedalekiej przyszłości mieli stanąć twarzą w twarz ze śmiercią. Zdziwiłam się, że przyszli dopiero teraz.

— Tutaj jest twój paszport i plan podróży. — Jonah wręczył mi szarą kopertę. Potrząsnęłam nią lekko, spoglądając zaskoczona na mężczyznę. Kąciki jego oczu charakterystycznie drżały. Nie chciał mnie zatrzymywać, choć wiem, że myślał wyłącznie o tym, bym została. — Na miejscu odbierze cię Miguel, zarządca domu.

Adam, choć słyszał jego słowa, nie zareagował wcale. Może jednak wsłuchiwał się w coś nieuchwytnego ludzkimi zmysłami. Wyjęłam z koperty dokument, spojrzałam na nazwę kraju, w którym — jeśli wszystko pójdzie dobrze — jeszcze jedna osoba otrzyma swoje długo oczekiwane zakończenie. Ja. Odczytując nazwę portu lotniczego na bilecie, uśmiechnęłam się. Urugwaj.

CZĘŚĆ 1

ESTERA

Urodziłam się w miejscu, w którym pierwsi Żydzi pojawili się w 1469 roku. W zebranych przez Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego spisie kahału gminy żydowskiej w Krakowie można znaleźć wzmiankę o Abrahamie z Sącza. Do połowy XVII wieku Żydom nie wolno było przebywać na terenie miasta, co zostało zmienione przez króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego i pod koniec tego wieku było to dwadzieścia jeden osób. W okresie międzywojennym Żydzi stanowili już trzydzieści procent mieszkańców miasta. Do 2010 roku Nowy Sącz szczylił się jeszcze jedną z najjaśniejszych Gwiazd Zarannych — Jakubem Müllerem, przewodniczącym Kongregacji Wyznania Mojżeszowego, opiekunem nowosądeckiego cmentarza żydowskiego. Dzisiaj, nie licząc mnie i mojej babci, Słowianek może w dwudziestu procentach, nie pozostał już nikt.

Wychowywałam się w latach dziewięćdziesiątych, przyglądając się, jak moi rówieśnicy jeździli do Katowic na koncerty Deep Purple, Sinéad O'Connor i Dżemu. W tym czasie w Nowym Sączu największym wydarzeniem towarzyskim były mecze Sandecji, w tamtych czasach III-ligowego zespołu, mocno jednak wpisanego w serca i pięści mieszkańców. Wychowywana wyłącznie przez

babcię, dojrzewiałam na równi ze swoimi rówieśnikami — z tą różnicą, że oni poświęcali każdą wolną chwilę na tworzenie kultury i historii sławetnej już w mieście kibolskiej dzielnicy Kłopotów, na której najmniejszym szacunkiem cieszyli się donosiciele, a całkiem sporym kibice Stali Mielec. Gdy powstawała dzielnica Kłopotów, mnie przyzywała historia i sztuka. Miałam dwanaście lat, kiedy pierwszy raz odwiedziłam cmentarz żydowski znajdujący się niedaleko położonej w centrum Nowego Sącza Synagogi Grodzkiej. Kiedy więc moi przyjaciele, miłośnicy dresów i pokojowych rozwiązań chuliganie świętowali kolejny wygrany mecz przy akompaniamencie *Wind Of Change* Scorpionsów, ja z namaszczeniem wyśpiewywałam *Hawa nagila** przy starym grobowcu Chaima Halberstama**. Radowałam się, ponieważ słyszałam, że planowana jest odbudowa Świątyni Jerozolimskiej, a według proroków zwiastowało to nadejście końca świata. Dla Żydów oczywiście oznaczało to pojawienie się Mesjasza, a dla mnie — że w końcu zacznie się coś na tym świecie dziać. Protestantcy mistycy zapowiadali zniknięcie, a raczej pochwylenie połowy mieszkańców tej ziemi, którzy mieli zasiadać w okręgach niebieskich, podczas gdy resztę świata czekała ostateczna walka dobra ze złem, czyli biblijny Armagedon. Byłam nawet na osiedlowej projekcji filmu *Pozostawieni**** i to był ten jeden raz,

* (hebr.) Radujmy się; tradycyjna pieśń żydowska.

** Nowosądecki rabin, żył w latach 1793-1876.

*** *Left Behind* — film z 2000 roku w reżyserii Victora Sarina; fabuła odnosi się do wydarzeń, które mogłyby mieć miejsce w czasach biblijnej apokalipsy.

kiedy chłopaki z Kłopotowa bały się iść w czasie przerwy do łazienki z obawy, że wtedy wszyscy pozostali na osiedlu znikną, a oni jedynie, jako nieliczna garstka, pozostaną, by walczyć z siłami ciemności. Wolałam więc spędzać wolny czas, śpiewając *Hawa nagila* — słowa nakazywały radować się i cieszyć z powodu utworzenia państwa żydowskiego, Izraela. Choć moi znajomi nie rozumieli, jak można lubić przesiadywanie na cmentarzu bardziej niż na stadionie biało-czarnych, dogadywaliśmy się całkiem dobrze. Do momentu, kiedy poznałam El Roi. Wtedy wszystko się zmieniło.

BERLIN, 2018. ADELA

Wiesz, misiu, moja mama urodziła się w Zabawie. To mała wieś w powiecie tarnowskim, nie ma powodu, byś musiał jej szukać. Niepotrzebnie się dopytujesz. A może mówisz tak tylko dlatego, że próbujesz udawać zainteresowanego? Głuptas. Poczekaj, poprawię ci poduszkę, widzę, że ci niewygodnie. W każdym razie to właśnie tam urodziła się moja mama i wciąż żyła, kiedy Niemcy napadli na Polskę w trzydziestym dziewiątym. Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich z 1895, który pomagał jej namiętnie rozwiązywać krzyżówki, twierdził, że w Zabawie przebywało wtedy trzystu czterech mężczyzn, trzysta dwadzieścia sześć kobiet oraz dwudziestu trzech Żydów. Nie wiem, dlaczego mi przerywasz, wiem, że tak się już nie mówi. Mieszkała tam ze swoimi rodzicami, kiedy naziści zdecydowali się zaatakować Polskę. Przestań, jak mam opowiedzieć tę historię, kiedy wciąż mi przerywasz. Żyła tam, ale nigdy nie chciała o tym za bardzo opowiadać.

Kiedyś wróciłam ze szkoły i pochwaliłam się, że zostałam wyróżniona za wiedzę z religioznawstwa. Prawidłowo odpowiedziałam na pytanie, w którym kierunku ustawione są macewy na cmentarzu żydowskim. No jak to w jakim, głuptasie. W kierunku Jerozolimy. Chcesz to teraz sprawdzać? Nie dokazuj, bo wyrwiesz wenflon, a wiesz, że pielęgniarki się potem denerwują. Macewy na nowosądeckim cmentarzu ustawione są w kierunku południowo-wschodnim. Tam znajduje się Jerozolima, a to istotne dla Żydów miejsce, odkąd wybrał się do niego Abram na

spotkanie kapłana Melchizedeka. Miasto nazywało się wtedy Salem i były tam cztery istotne wzgórza — Syjon, Moria, Bezetha i Akra. Wiem, że nie nadążasz, misiu. Nie musisz, odpręż się. To ciekawe, dorastałam niedaleko, sto kilometrów od Zabawy. Całą podstawówkę przeżyłam, myśląc, że po prostu mamy ciemniejszą karnację, jakby brudną, jednak nie cygańską. Moja mama, Józefa, twierdziła, że tak to już mamy, więc specjalnie się nad tym nie zastanawiałam. Przejęłam się jednak, kiedy mojego kolegę, grającego w piłkę na boisku szkoły gimnazjalnej, przewalali „Żydek”. Bo niby co było w tym słowie obraźliwego? Co w ogóle oznaczało to słowo? Miałam wtedy około jedenastu lat i zastanawiałam się nad tym intensywnie. Teraz ciężko jest mi już ukryć moją pięćdziesiątkę. Jesteś słodki, ale nie kłam, wyglądam dokładnie na tyle lat, ile mam. W każdym razie cały czas go tak przewalali. Tak, już wracam do historii.

Dwa lata po rozpoczęciu wojny, w 1941, całą rodzinę babci zmuszono do przeniesienia się z domu do stodoły — jeśli w ogóle można było tak nazwać zniszczony budynek z dziurawym dachem i kilkoma meblami, które znajdowały się tam wyłącznie dlatego, że były zbyt zniszczone, by używać ich na co dzień w domu i sieni. Wtedy jednak nie wyrzucało się niczego, co nadawałoby się choćby do spalenia w piecu. Każdy stary kawałek drewna mógł przysłużyć się rodzinie i dać odrobinę ciepła podczas mroźnych dni. W stodole słomiany dach przeciekał, kury biegały im między nogami, co było i tak dużym *jireh* dla całej rodziny. Nie bądź niecierpliwy, za moment ci wyjaśnię, co to oznacza. Innych ludzi we wsi pozbawiono

o wiele cenniejszych rzeczy niż dom. Cała Zabawa została poświęcona na ołtarzu ludzkiej mściwości, jak wiele innych miast w Polsce. Nie będę ci opowiadać o wojnie, chodziłeś przecież do szkoły. W mojej rodzinie jej skutki objawiały się tym, iż szuflady były pełne kluczy, miedzianych drutów i innych drobiazgów, dzięki którym dałoby się przeżyć każdą możliwą apokalipsę. Kuchnia, w której się wychowałam, była niewielka, metr na trzy metry, ale wciąż pamiętam te szafki pełne dosłownie wszystkiego. Według mojego taty, Kazimierza, każda rzecz mogła się przydać, nie należało pozbywać się nawet z pozoru nic nieznaczących przedmiotów. Dzięki temu, w razie konieczności, można było samemu zrobić przewodnik elektryczny czy przetopić metale na potrzebne w danym momencie narzędzie. No wiesz, na wypadek, gdyby znów wybuchła wojna. Był w tym pewien dramatyzm — każdy z nich żył, spodziewając się, że lada moment znowu rozlegną się huki wybuchów i świst pocisków. To zmieniało ludzi, sprawiało, że ich życie było nieustającym przygotowaniem się na kolejne nieszczęście. Z każdym dniem, pochylając się nad szklanką czarnej kawy, zaciskali na niej mocno dłoń, a ich serca zastygały w coraz większym lęku. A przecież były już lata dziewięćdziesiąte. W każdym razie mama ogólnie mało mówiła o tamtych czasach. Wolała żyć tym, co tu i teraz, bywały jednak takie momenty, że opowieści same z niej wypływały. Jakby to, co gromadziło się w jej wnętrzu od lat, ostatecznie musiało wydostać się na zewnątrz. Odkładała wtedy to, co czytała, a lubiła zatapać się w świecie Margit Sandemo i jej *Sadze o ludziach lodu*, i opowiadała.

W Zabawie w czterdziestym pierwszym zaczęło pojawiać się coraz więcej Niemców. Wiem, misiu, nazistów. Gestapo wyłapywało Żydów i Polaków, małe wsie jak Zabawa były niby dmuchawce na wietrze, niczym nie osłaniane, nawet w najmniejszym stopniu nie chronione. Mama Józefa wspominała moment, w którym naziści wysłali do ich wsi generała o zgasłych oczach, jak mówiono w gminie. Rosłego, oschłego mężczyznę ulokowano w głównej części ich domu. Nie pytaj, proszę, dlaczego. Nie wiem, czy w tamtym okresie można było się doszukiwać jakiegokolwiek sensu w działaniach wroga. Może wybrali rodzinne gospodarstwo mojej mamy z uwagi na duży plac przed domem, gdzie bez problemu mógł się zmieścić czołg? Dom znajdował się na końcu wsi, panował tam względny spokój, o ile można o nim mówić, biorąc pod uwagę, że trwała wojna. Może ulokowali go w tym domu dlatego, że znajdowały się w nim dwie spore sypialne i taras z widokiem na małe jezioro. Kiedyś czytałam, że w tamtych rejonach można było znaleźć orzech wodny. Prócz tej gminy w Polsce odmiana ta występowała tylko w Azji. To taka ciekawostka, głuptasie. Do czego miałyby służyć rodzinie ten botaniczny okaz, skoro nie dało się go spalić w piecu ani włożyć do piekarnika.

No więc wojsko przywiozło rosłego mężczyznę, który już samym spojrzeniem paraliżował sąsiadów i właścicieli pobliskich domostw. Wieść o nowym lokatorze szybko rozniosła się po całej wsi, na dodatek generał okazał się w usposobieniu dokładnie taki, na jakiego wyglądał. Z nikim nie rozmawiał, wymagał i srogo karał każdego, kto choćby krzywo na niego spojrział. Żołnierze

Wehrmachtu, którzy co jakiś czas do niego zagląдали, potrafili po drodze rozjechać czołgiem kozła lub małe źrebie — nie liczyli się wtedy ani z ludźmi, ani ze zwierzętami. Moja mama tylko raz opowiedziała mi o nieznośnym bólu, jaki odczuła, gdy te diabły przejeżdżały przez ich wieś. Niemiec, sterujący piekielnym monstrem, zauważył jej ukochanego kozła, który wesoło biegał dookoła. Biedne stworzenie nie zdążyło uciec, gdy czołg swym przytłaczającym ciężarem przejechał po nim. Preraźliwe zawroscenie maltretowanego stworzenia wraz z odgłosem miażdżonych kości rozbrzmiewało tuż obok niej. Wydaje mi się, że ból, który wówczas poczuła, nigdy nie osłabł. Myślę, że jej serce pękło na widok tej okrutnej sceny, której nie mogła zrozumieć ani zapomnieć. A potem zjawił się generał.

Nikt nie wiedział, w jakim celu przyjechał i na jak długo miał zostać. Gestapo w Zabawie prowadziło intensywne działania przeciwko ludności żydowskiej, szukano również osób, które mogłyby wydawać Polaków zaangażowanych w działania partyzanckie. Generał wysyłał raporty, spisywał mieszkańców i wydawał rozkazy Niemcom, którzy w konsekwencji pozbawiali mieszkańców gminy cennych dla nich dóbr. Mama twierdziła, że był człowiekiem okrutnym, złośliwym, wymuszającym absolutną ciszę, kiedy przebywał w domu. Kota traktował lepiej niż ludzi. Mieszkał u nich ponad dwa lata, rodzina przetrwała jedynie z uwagi na to, że w tym czasie we wszystkim mu usługiwała. Tak więc mama z rodzicami zmuszeni byli żyć w zimnej i wilgotnej stajni. Jedynie kiedy temperatury stawały się minusowe, pozwalał im spać w sieni. Mama Józefa, która

miała zaledwie siedem lat, gdy przybył, zanosila mu codziennie obiad. Ze wszystkich cech fizycznych zapamietala glownie jego ciemnoniebieskie oczy, niedostepne i pelne zlosci. Przez caly ten czas nie wypowiedzial do nich ani slowa. Mama sprzatała, przynosila mu jedzenie, instynktownie wiedziala, jakie obowiazki wykonywac. Niekiedy general cos do siebie mamrotal, wykonujac gwaltowne ruchy dlonia. Innym razem polecenia wydawali zolnierze, gdy przynosili mu kolejne raporty. Z uwaznoscia obserwowala jego mimike, gesty i ruchy, i to, jak pozwalal kotu bawic sie swoim wiecznym piorem. Kota traktowal lepiej od ludzi.

Daj mi spokój, nie oceniam. Sam oceniasz teraz mnie. Będę mówić to, co będę chciała. Kota traktował lepiej od nich. A teraz mnie przytul, zanim zawołam pielęgniarkę, by podała ci leki.

ESTERA

Każdego roku, w czasie *menachem** aw, piątego miesiąca żydowskiego kalendarza, licząc od wyjścia Izraelitów z Egiptu, Żydów ogarnia zbiorowa żałoba. W tym czasie należy odmówić sobie wszelkich przyjemności, łącznie ze spaniem na miękkim podłożu. Wspomina się wtedy Hebrajczyków, którzy opuścili niewolę wraz z Mojżeszem, i ich czterdziestoletnią tułaczkę po pustyni, zniszczenie Pierwszej Świątyni przez Babilończyków w 432 roku p.n.e. oraz Drugiej przez Rzymian w 69 roku n.e. Nie trzeba jednak być Żydem, by doświadczyć w swoim życiu aw. Wystarczy przejść się po lokalnym cmentarzu i zobaczyć przebywających tam żałobników albo odwiedzić oddział onkologiczny. Milionom ludzi na świecie kończy się świat, kiedy obcy naród atakuje ich kraj, zmuszając ich do tułaczki i rozpoczęcia nowego życia w innym państwie, choć nie znają nawet języka, w jakim porozumiewają się jego mieszkańcy. Aw doświadczają ci o pokruszonych sercach, porzuceni, tęskniący za kimś tak bardzo, że już zapomnieli, co to znaczy wziąć pełny oddech. Każdy człowiek doświadczy prędzej czy później swojego miesiąca aw. Moim pierwszym okazał się okres, w którym straciłam mamę.

W 1989 roku, kilkanaście miesięcy po moich narodzinach, nieznany sprawca, najprawdopodobniej — jak twierdziła moja babcia — narkoman, zaatakował nożem moją mamę. Dramat rozegrał się na drewnianym moście wiszącym nad rzeką Kamienicą, po którym przechodziła.

* (hebr.) Pocieszenie, otucha.

Napastnik zadał jej kilka śmiertelnych ran, a gdy zdał sobie sprawę z tego, co zrobił, w panice wskoczył do rzeki, która w tamtym miejscu była rwąca i niebezpieczna. Wszystko zadziało się szybko i bezlitośnie. Jego ciała nigdy nie odnaleziono, tak samo jak ciała mojej mamy, która chcąc się ratować, najprawdopodobniej straciła równowagę i wpadła do wody. Znaleźli się świadkowie, którzy widzieli tę scenę z daleka. Zgodnie zeznali, że walczyła o przetrwanie, ale w końcu straciła siły i została porwana przez rwący nurt. Na brzegu znaleziono jedynie zakrwawiony fragment materiału, który przypominał ubranie, jakie miała na sobie.

Kilka miesięcy po tym zdarzeniu oficjalnie uznano zarówno nieznanego sprawcę, jak i moją mamę za zmarłych. Brak środków finansowych i wystarczającej liczby funkcjonariuszy do dalszych poszukiwań sprawił, że zeznania świadków i ekspertów przyjęto za wiarygodne i potwierdzono to, o czym od dawna się mówiło — ofiara z pewnością nie miała szans, by przeżyć. Jednakże milicja, a następnie już policja nowosądecka wraz z ważnymi urzędnikami miejskimi jeszcze przez wiele lat nie dawali za wygraną. Organizowali poszukiwania nad Kamienicą — niestety, zabrakło twardych dowodów na możliwość przeżycia mojej mamy. Często spotykałam się z podejrzliwymi spojrzeniami i denerwującymi pytaniami ze strony funkcjonariuszy, którzy byli pewni, że wiedziałam więcej, niż mówiłam. Był taki moment, że życie moje i babci Józefy stało się mocno uciążliwe pod ich nieufnym okiem — jakbym ukrywała mamę w moim pokoju i tam karmiła ją suchymi chrupkami oraz dawała do picia wodę w misce. Musiałam tłumaczyć policjantom, że nie trzymam jej również na strychu,

że nie zajmuje tam małego pomieszczenia z oknem skierowanym na wschód, by móc widzieć pierwsze promienie słońca. Po latach na szczęście ich zapal osłabł.

Ojca nigdy nie poznałam, w dokumentach widniał jedynie zapis, że jest nieznanym. Moim jedynym i prawowitym opiekunem stała się babcia Józefa. Od tego czasu radziłyśmy sobie we dwie.

No prawie. Do naszego domu często przychodził Daniel, przyjaciel mamy, który nigdy nie pogodził się z jej śmiercią. Nigdy nie przegapił moich urodzin ani żadnej ważnej uroczystości. Spędzał ze mną i babcią każde święta. Był przystojnym mężczyzną i nie rozumiałam, dlaczego nie chciał się ożenić z żadną zabiegającą o jego względy mieszkanką Kłopotowa. Nie narzekałam jednak na to, gdyż stał się dla mnie ojcem, którego nie miałam. Cierpiałam, widząc, że mijające lata nie wygasily w jego oczach bólu, który pojawiał się za każdym razem, gdy spoglądał na zdjęcie mojej mamy znajdujące się na brązowej meblościance w naszym niewielkim mieszkaniu. Daniel posiadał dwie restauracje w mieście. Nad wejściem każdej z nich napisałam kredą „El Roi”. On chronił nas, więc ja chciałam w ten sposób ochronić jego — tak jak Izraelici, którzy mazali krwią odrzwia swoich domów, by śmierć omijała ich progi.

Nie licząc Daniela, żyłyśmy we dwie i dobrze sobie radziłyśmy. Babcia była niewysoką kobietą o krótkich, farbowanych blond włosach, z dużymi, orzechowymi oczami, tęższą figurą naznaczoną czasem i ciężką pracą. Piękna, o wrażliwym sercu — miała ulubionego gołębia ze zwichniętą nogą, regularnie pojawiającego się na jej parapecie,

by dostać kilka ziaren. Potrafiła godzinami opowiadać o pozostałych, które podszywały się pod to biedne, małe stworzenie, które potrzebowało jej opieki i zainteresowania. Pewnego dnia jednak nie przyleciał. Babcia uznała, że jego noga już wydobrzała i pewnie szybował pod chmurami Beskidów. Nie było dla niej piękniejszego widoku niż góry, które ją otaczały.

Zawdzięczałam jej wszystko, co miałam i czego się nauczyłam. Potrafiła zamieniać żałobny aw w tiszri, miesiąc, w którym przypada Sukkot — Święto Szałasów, czyli święto radości. Babcia potrafiła oddalić każdy smutek, wokół niej gromadziło się zawsze spore grono kobiet z Kłopotowa, a następnie z całego miasta. Jej słowa kołysły złamane serca, leczyły poranione emocje, jej rady jednoczyły oddalonych od siebie ludzi, a głos pozwalał choć na chwilę zapomnieć o tym, za czym tęsknimy. Dla niektórych była marą, inni uważali ją za czarownicę, która omamiała ludzkie zmysły. Jeszcze inni widzieli w niej anioła, który przynosił ulgę i pocieszenie w czasie bólu i smutku. Byli też tacy, którzy sądzili, że to tajemnicza nimfa, znana z legend i mitów, ożywająca dawne opowieści. Bez względu na to, za kogo ją uważali, jedno było pewne — poruszała serca. Dla mnie miała po prostu *jireh*. Babcia Józefa znała El Roi, co sprawiało, że ja też chciałam go poznać.